

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

Handwritten signature or initials.

PIĄTEK 22 STYCZNIĄ.

— DODATEK DO KORRESPONDENTA. —

1855.

DUCH LEŚNY.

POWIEŚĆ GÓRALSKA Z R. 1590.

(Z dzieł *Bargineta*)

(Ciąg dalszy.)

Gabryjel opowiedział wówczas dziewicy rozmaite wypadki swego życia, w których wykrywał się jego zapal do nauki. Odmalował jej głębokie zmartwienie, jakiego doświadczył, przekonawszy się, że ubóstwo jego rodziny nie dozwalało mu kończyć prac przedsięwziętych, i z rozezulającą prostotą wyznał, jakowych zażył sposobów, aby dojść do celu gorących swych życzeń. Dziewica słuchała go z uwagą, uśmiechając się niekiedy; lecz zajęcie, jakie w niej obudził, dawało się poznać w spojrzeniu i w pospieszniejszym ruchu białej zasłony, kryjącej jej lono dziewicze.

— Gabryjelu — rzekła głosem wzruszonym, — wśród mezdóg religijnych jaką stronę brales?

— Pozostać wiernym wierze mych ojców — odpowiedział.

— Mniejsza! — dodała dziewica, a przykre wzruszenie mignęło po jej licu, jak chmurka po niebios błękitnie. — Gabryjelu, chce byz twoją opiekunka. Nie wychodz dzis wieczorem z rodzicielskiego domu, odbierzesz odemnie poselstwo, i upragnione szczęście zaczniesz dla ciebie.

Na co zawołał młodzieniec, uderzając czołem o ziemię: — Zycie moje należy do ciebie; czego pragniesz odemnie w zamian tak wielkiej dobroci?

— Dowiesz się kiedyś, — odpowiedziała dziewica.

Gabryjel usłyszał jak gdyby szmer liści wiatrem poruszonych, podniósł głowę, lecz dziewczica już znikła.

— Wieczorem kobieta z zamku stanęła przed domem Hubertów i zażądała mówić z Gabryjelem. Młodzieniec, którego nadzwyczajną niespokojność rodzice przez cały dzień zważali, wybiegl natychmiast do niej.

— Panie, — rzekła, — oto szkatułka, którą mi rozkazano wam oddać; ale mnie o nic nie pytajcie, piękny młodzieńcze, bo mi nie wolno wam odpowiadać.

— Idź z Bogiem! — odpowiedział Gabryjel, unosząc do swej komnaty skarb szacowny, który mu niebo zesłało. Skoro się ujrzał sam, spieszenie otworzył szkatułkę, znalazł w niej worek napelniony złotem, księgę, którą widział u nóg dziewczicy uspioonej, i papier, na którym te słowa były napisane: „Oto pokarm duszy i ciała; zżywaj obu, jak się podobaj Najwyższemu. Co trzy miesiące będziesz miał w Walencie odemnie posłańca, lecz go o nic nie badaj, bobyś go więcej nie ujrzał. Żegnaj cię.“

Gabryjel zachwycony tą przygodą, pokilkakrotnie list do ust przycisnął, potem otworzył tajemniczą księgę, która mu towarzyszyła: była to Biblija.

III.

GAI DZIEWICY.

Gdy nasz przyjaciel, piękny Gabryjel, z zapalem i poszanowaniem wita starożytny portyk uniwersytetu, pragnęliście zapewne wiedzieć, czy to w istocie Duch leśny mu się objawił, lub czy tylko złudziła go wyobraźnia. Zaspokojoną będzie wasza cieka-

wość, wejdźcie tylko ze mną w głąb zamku Rewelskiego.

Ślachtetny Hugo z Rewelu był wówczas głową tej starodawnej rodziny, a cała jego przyszłość polegała na dwóch synach, pozostałych ze związku, zbyt wczesnie przez śmierć zerwanego. Pan ten był charakteru dumnego i surowego; okropne poszepty rozszerzały się po jego owdowieniu.

Zatargi religijne, które więcej jak od wieku zakłuciły Delfinat, rozwiązywały tę zagadkę. Hugo Rewel był zagorzałym katolikiem, a Giletta Claveyson, jego małżonka, pochodziła z rodziny protestanckiej. Utrzymywano, że szanowna ta pani zakończyła życie po pewnej sprzeczce religijnej. Odtąd Hugo najsamotniejsze prowadził życie i do żadnego nie należał stronnictwa.

Dwaj jego synowie nie naśladowali bynajmniej jego postępowania. Gwido i Jakób uchodzili za najgorliwszych katolików. Byli to śmiali i doświadczeni wojownicy, lecz gorliwość w różnych sporach posuwali aż do fanatyzmu. Wyrzucano im czyny okrutne, które im zjednały nienawiść szlachty i okolicznych wiesniaków. Wojną zajęci, rzadko przebywali w zamku, i stary Hugo smutne dni pędził w wieżach swych przodków, dópóki okropne nieszczęście, zbyt w owych czasach pospolite, nie oddało pod zarząd jego dóbr Rozaliny Claveyson, siostrzenicy jego, jedynego szczepu, znakomitego niegdyś, a dziś zupełnie wygasłego rodu.

Sierota była wtedy jeszcze bardzo młoda, i opiekun zupełnie jej serce pozyskał przez uprzejme przyjęcie do swego zamku. Zdawało się, jakoby dobrem względem niej postępowaniem stary Baron starał się zagładzić niekorzystne o sobie mniemanie. Okazywał się łagodny, uprzedzający i tolerant w nieobecności synów. Zaprosił mnóstwo dam i szlachty okolicznej, na uroczystości wydawane na cześć siostrzenicy; a Rozalina, w niewinnej prostocie swego wieku, była zachwyconą takim przywiązaniem i takimi względami. Lecz powrót synów wkrótce zniszczył to utrudzenie i wykrył jej całą obszerność nieszczęścia.

Rozalina cudnej była piękności; szczupła i wysmukła, podobna była do polnej róży, którą majowy wietrzyk na gietkiej kołysze łodydze. Żywość jej dowcipu wyrównywała wdzięk młodości. Obojętne złote włosy, błękitnych oczu, płci alaba-

strowej, było coś poważnego i wyniosłego w jej r. sach i wykrywało odwagę i dumę jej ślachtetnych pradziadów. Pozbawiona wczesnie opieki matki, jak wąty kwiatek, który wznosi się samotny na wzgórzu, na które wiatry nasienie jego zaniosły, przywykła do samotności rozmyślenia. Ojciec całkiem wojną zajęty, powierzył ją staraniom Pastora ewangelickiego, najgodniejszego z ludzi, i niezachwianie przywiązanego do swej wiary. Tak więc nieszczęście i wychowanie nadały Rozalinie moc umysłu i odwagę, które rzadko są udziałem jej płci, a prawie nigdy wieku. Ten charakter, napojony prócz tego przesadami dawnego rycerstwa, okazał się w całej zupełności za przybyciem dwóch braci sieroty do zamku.

Od pierwszego widzenia Rozalina uczuła ku nim wstręt nieprzewyciężony. Bądź że nieslachtetne obejście się młodzieńców, nawykłych z dzieciństwa do trudów obozowych, bądź ich przechwalki z wykonanych czynów, nienajlepiej ją dla nich uprzedziły, za przestała nagle ukazywać się przy stole, i pod rozmaitemi pozorami całkiem się odosobniła od rodziny.

(Dokończenie nastąpi.)

O NOWO WYDANEM DZIEŁKU,

POD TYTUŁEM:

NOWY ABEJLARD.

Wiadoma jest czytelnikom historyja Heloizy i Abellarda, tych sławnych z nieszczęśliwej miłości kochanków, którzy później, będąc zajmującym dla serca i duszy przedmiotem, nie dla jednego pióra bogatą stali się treścią do uczuć tkliwych, mocznych, a razem ślachtetnych i wzniosłych. Któż nie uroni łzy nad nieszczęśliwą Heloizą, czytając list jej do Abellarda, napisany przez Pope, jednego z najpierwszych angielskich poetów? Jej uczucia religijne, walczące na przemian z uczuciami rozłączonej miłości, jakże silnie zajmują serca czuć umiejące! i jak razem ślachtetnemi duszę naszą napelniają cnotami? Nowa Heloiza z tegoż zapewne źródła czerpana, albo przynajmniej osnowa z niego wzięta, jest wyrażeniem uczuć najtkliwszych, może nawet zbyt podniesionych. Nowy Abejlard zjawiony niedawno, zdaje się przypominać historyję tkliwą Heloizy i Abellarda, i dla tego może przybrał tytuł: Nowego Abejlarada, z małą różnicą, to jest: zamieniając jedno

i na j, gdyż się tak wymawiać zdaje; zresztą jest poematem nienaśladowanym i właściwą sobie cechę noszącym. — Obaczmy treść jego: Samo godło do Nowego Abejlarda przydane, odpowiada treści poematu, jest bowiem takie:

„O surprise! o joie! c'était-elle, c'était son idéal; cel,
„le qu'il avait revêé pour son modele, pour sa muse.“
Rap h...

Nowy Abejlard postrzega przedmiot, którego dawno szukał, który w wyobraźni był utworzył, i który za wzór przedstawiał dla swojej duszy; poddaje się uczuciom tklivym, dotąd nieznanym; owoż pierwsza jego miłość pobudzona w głębi duszy; nadzieja szczęścia jest wielka:

- »Luba! przyszłość mą czytam w sprzyjających losach,
- »Jeżeli dusza twa mojej nie podziela doli,
- »Przecie Bóg dobry ciebie kochać mi pozwoli,
- »A czyste serca nasze zasłubi w niebiosach.«

Lecz szczęście nie jest śmiertelnym udziałem. Trwoży się dusza niepewną przyszłością i wątpi, czy do celu swej miłości nie wzięła drogi mylnej.

- »Uzucia się zmieszały, jako wietrzna słota,
- »Na pierś ognistą padła ziębiąca tęsknota:
- »Może do celu mego wziętem drogę mylną.«

Pociesza się jednak: bo miłość jego nie sadowi się na marnych zaletach powierzchownych, lecz na cnotach i rozumie, które i jemu nie są obcemi. Jak ośmieszony nie wacha się wyznać swej miłości:

- »Alikso droga! na cóż tajemnice,
- »Jeżeli twe serce tak kocha jak moje,
- »Co czuję w łonie utać nie mogę,
- »Dusza się moja w pełni wyłewa.«

Lecz niestety! odpowiedź złowrózba wtrąca go w przepaść katuszy. Uczucia niemile z żywością niezrównaną objawiają się w duszy kochającej; dusza jego wylewa się silnie:

- »Wieszże, jak wielkiej doznaję katuszy,
- »Jak wiele tortur, gadów jadowitych,
- »Okreca, skuwa, czułość mojej duszy;
- »Jak wiele żądał ugadza w nią skrytych?
- »Z rozdartem sercem, ciskam się na łożo,
- »Sou, przyjaciela wzywam do pomocy;
- »Sen, co ubogie osłania rogoże,
- »Mnie, jak zbrodniarza, unika śród nocy.
- »Gdy mię męczarnie nie przestają budzić,
- »Chciałbym choć jedną łzę wycisnąć z oka,
- »By srogi płomień przygasić, przystudzić,
- »Lza się nie sarzy, tak żalność głębioka!«

Lecz serce już zranione, nie szuka zemsty; gro-

zi tylko karą od Boga zesłać się mogącą; obwinia siebie i chce przygasić płomień:

- »Lecz jakże twój płomień stłumię?
- »Stłumić jednak ogień muszę.
- »O! przybądź w pomoc, rozumie,
- »I uspokój moją duszę.«

Dalej zapomina o cierpieniach, maluje tylko niepokój, jaki go wszędzie i w każdej chwili przesładuje, i składa pokłon ulubionej istocie, przejęty wdzięcznością, że go natchnęła silnemi uczuciami a razem wzniosłemi:

- »Tys myśli moich źródłem, tys ućzuc krynicą,
- »Ty mi podnosisz ducha do wielkości nieba,
- »Jakiej dla serca wieszczą czarodziejki trzeba;
- »Poklon więc tobie, poklon, uroczą dziewico!«

W tej chwili odbiera słowo niepewnie, chwiejające; wpada więc na różne wnioski:

- »W różnych domysłach jako w manowcach błędzę,
- »Bo serce twoje jest dla mnie zagadką.«

Ale znak przychylny napełnia duszę najwyższą radością. — Unosi się szczęściem i już pewny pomyślniej przyszłości, zapowiada, iż nie uwierzy nigdy, ażeby przeczyła miłości. — Sądzi, że już przeniknął tajemnice serca i przypisuje to Stwórcy:

- »Luba! to szczęście Bóg nam dobry sprawił,
- »On tajemie serca twojego objawił,
- »Niesmyż więc jemu serca na ofiary.«

Następuje hymn dziękczynny, w którym dziękuje Bogu, że uwielbioną przez niego istotę tak szczerze uposażył i jemu przeznaczył:

- »Tys ją tyłą darami uposażyć raczył,
- »Tys ją umysłem wyniósł nad gmin pospolity,
- »Tys w niej połączył wszystkie cudności zaszczyty,
- »Tys mi ją w świętych twoich wyrokach przeznaczył.
- »Tobie więc, dobry Boże, hymn podziękii wznoszę.«

Nie wiemy tedy jak się skończy; alie nagle zmienia się postać rzeczy. — Rozmowa następująca pokazuje, że ktoś drugi ma być szczęśliwy, i acz jest pewien jej przychylności, smutek czyta z jej oczu i sam gorzkim niepokojem zatrute ma serce; to właściwie jest zawiązanie poematu:

- »Nie wesola? jakież smutek
- »Duszę twą, luba, uciska;
- »Gwiazda twego szczęścia bliska.«

Pienie po rozmowie następujące wyraża szczęście i nieszczęście, jakie miłość sprawia:

- »Taką koleją ciskany,
- »Ze szczęścia w przepaść katuszy;
- »Czuję, że jestem kochany,
- »Kaj z piekłem noszę w mej duszy.«

Naostatek tajemnica dotąd niezbadana odkrywa

się i rozwiązuje rzecz całą. — Niewątpliwie Jemowa stwierdzona z drugim, i niedługo ma nastąpić ślub. — W takiej okoliczności, nie jeden zapewne spodziewa się, że gwałt uczyniony sercu, największą ogarnie rozpaczą; lecz Abejlard, jako chrześcijanin mężny na wszelkie cierpienia, uzbraja się rezygnacją i zdaje się być spokojnym na to:

» Rozmawiam o twym ślubie, i nie drzę, nie blednę,

» Dusza moja wyznania bez wzruszenia słucha.

» Bóg mi łaskawy zsyła tę spokojność ducha

» W chwili, gdy trzeba ronić żalu lęz nie jednę.

Następuje, czule pożegnanie, bo pożegnanie ostatnie. — Lecz dusza, która zdawała się być spokojną, nie tak prędko zapomni przedmiot ukochany. — Widzi go we śnie, i w niemiłym obrazie, jak przedstawiał sobie, że kochając go jedynie, z drugim, z którym ją interes wiąże, nie będzie szczęśliwa. Wymawia z błędu, i przypisuje to rodzicielskiej surowości, co ją zmusili do połączenia się z osobą, której nie kochała: czyni apostrofę do tych, którzy dla widoku robia ofiarę z serca dzieci, gdyż:

» Zjednoczą dłonie, ale serc nie złączą,

» Dni ich napelnia rozkosze nieprawe;

» Smutku, goryczy wiele łez wysączą,

» Aż o śmierć twardą rozbiją swą nawę.

Potem widzi się z kochanką, a witany z równą jak dawniej czułością, przypomina jej dawne groźby, że szczęśliwa z drugim nie będzie: daje obraz jakim on byłby dla niej, i jak byłiby razem szczęśliwi. Dalej z westchnień czyta, że nie jest szczęśliwa, ofiaruje swą pomoc, lecz ona jej nie przyjmuje; grozi przeto naprzód, iż w nędzy nie pomoże, jednak pomyślnie na jej życzliwość, zapewnia, iż się nigdy dla niej nie zmieni:

» Wiesz, moja łubo, jestem dość tkliwym,

» Lecz pomnę twoje wyrazy:

— Będę szczęśliwa, gdyś ty szczęśliwym. —

» Powtarzałaś mi sto razy.

» Słowate, źródło mające w niebie,

» Tak utkwily w serca głębi,

» Iż moich szczyrch uczu dla ciebie

» Nic w mej duszy nie wyziębi.

Ożywiony powrotem wiosny, wzywa Abejlard ulubiony przedmiot swej miłości, aby chciała z nim dzielić szczęście, jakiego on doznaje; lecz daremnie, już na zawsze dla niego na ziemi stracona.

» Niestety! próżne nadzieje,

» Próżno za czezą marą gonie,

» Próżnem ogniem serce płonie,

» Słońce już nie zajaśnieje.

Nareszcie, składa czułą wdzięczność za jej przychylność ku sobie w chwili, gdy nie znał szczęścia na ziemi, a z ufnością chrześcijańską unosi się duszą do przyszłości i tam trwałe z nią dla siebie szczęście przepowiada:

» Agdy się wyzujemy z śmiertelnej powłoki,

» Wolni, czysti jak duchy, nieśmiertelni razem,

» Życ będziemy wiecznie, Twórcy spełniając wyroki,

» Zajęci sobą tylko i Boga obrazem.

Na tem się kończy rzecz poematu. Każdy widzi, iż przedmiot z siebie jest tkliwy: miłość nowego Abejlarda jest platoniska, bo wiecie do czynów słachetnych; płocha namiętność nie ma tu miejsca. Przedmiot, który uwielbia, jest godny piema poety, bo jest pobudką do wzniosłych uczuć i myśli:

» Ty mi podnosisz ducha do wiekosei nieba,

» Tobą zajęty, ziemską pogardzam rozkoszą,

» Tymój mi myśl i serce zwracaś do wieczności.

Zostawiając innym rozbiór wewnętrznych i powierzchniowych zalet tego dziełka, ograniczam się jedynie tylko na zebraniu treści w krótkości i przelotem. Dusza, czuć umiejająca, lepiej oceni to, co prawdziwie z duszy pochodzi, i mimowolnie się z głębi jej wylewa.

Spżycie różnych artykułów w Europie. — W roku 1750 wprowadzono do Europy 600,000 centnar. kawy, r. 1788 już 1,500,000 cent. Na północy wychód herbaty przewyższał wychód kawy. R. 1730 wprowadzono do wszystkich portów europejskich 3,000,000 funt. herbaty, r. 1780 przywóz tego artykułu zbytowego pomnożył się w stosunku 12 do 1, a od tego czasu do r. 1809 wzrastało spżycie herbaty w stosunku 11 do 5. R. 1730 wprowadzono do Europy cukru 1,450,000 cent., albo 240,000 beczek, r. 1815: 5,941,000 cent. czyli 297,050 beczek, a w r. następnym więcej o 586,000 cent. czyli 29,300 beczek. Wychód tytoniu jest także bardzo znaczny w Europie, i we Francji można go liczyć na milion ludzi 273,000 funtów; w Anglii zaś 845,000 fun. W Anglii milion mieszkańców potrzebuje rocznie 63,000 hektolitrow wódki, a 135,000 hekt. piwa. Wartość wypotrzebowanego piwa wynosiła w Anglii r. 1831, 2,500,000 fun. szter. R. 1827 wypędzono w Prusiech 125,000,000 kwart wódki. W Szwecyi tak wielka ilość pędzono moenych trunków, że z tego powodu przez cały rok 1832 zakazano było pędzić wódkę. W Danii jest 3000 gorzelników, tak, że jeden na 600 mieszkańców przypadnie. Do tego jeszcze sprowadzają tam z zagranicy 80,000 beczek wódki.

Znaczenie przeszłej szarady: Tal-ma.